

№ 31 13 LISTOPADA 1927

T R E Ś Ć:

Bolesław Srocki: Na dzień 11 Listopada. **Roman Tomczak:** Uwagi o ustroju szkolnictwa. *m. p.:* Na marginesie dziesięciolecia rewolucji listopadowej. **K. St.:** Petycja mniejszości niemieckiej do Ligi Narodów. **Demar:** W sprawie traktatu handlowego z Niemcami.

Z politycznego notatnika. Sprawy zawodowe nauczycielstwa. Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Recenzje i sprawozdania. Na marginesie prasy polskiej.

CENA 30 GROSZY

PRZE
ŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

Na dzień 11-go listopada

Dwa były sposoby patrzenia na sprawę polską, z jakimi w ostatnich dziesięcioleciach i latach naszej niewoli stała się walczyć nieliczna garść tych, którzy nie umieli pogodzić się z niewolą, a którzy w oczach szerokiego ogółu ludzi „rozsądnych” uchodzili zawsze za „nie-realnych marzycieli”, „fantastów”, „szaleńców”.

Jednym z tych sposobów było stwarzanie dogmatu o niewzruszoności systemu sił, składających się na naszą niewolę. Hasło przystosowania się do istniejących warunków, poparte rzekomą odwagą cywilną mówienia społeczeństwu „gorzkich prawd” w rodzaju zdania, iż „nikt nas i nigdy od Rosji wyzwolić nie zdoła” — oto jeden z poglądów, który pod pozorami „trzeźwego na rzeczy patrzenia” przemyczał w życie narodu najważniejszy czynnik istotnej trwałości niewoli: osłabienie woli zbiorowej zdołania niepodległego bytu państwowego.

Lecz był jeszcze i drugi pogląd. Nie wyrzekając się nadziei wolności, mieliśmy czekać na rozwój wypadków, z wiarą, że ktoś kiedyś zrobi nam prezent z niepodległego państwa. Zwłaszcza w latach wojennych liczne były zastępy tych propagatorów biernej nadziei, którzy szerzyli w społeczeństwie orientację oczekiwania na moment wkroczenia wojsk angielskich, czy amerykańskich do Warszawy.

Tymczasem nadszedł dzień 11-go listopada r. 1918, dzień *zbrojnego* oswobodzenia Warszawy, poprzedzony zresztą dwutygodniowym okresem *zbrojnego* wyzwolenia się południowej części ziem polskich, a sam rozpoczynający dwuletni niemal okres *zbrojnej* walki o byt i granice niepodległego państwa.

I otóż jakie były dnia tego doświadczenia?

Dogmat o niewzruszoności czynników naszej niewoli okazał się tylko frazesem. A równocześnie frazesem tylko okazał się pogląd, że Polskę możemy otrzymać w prezencie. Wojna przyniosła nam warunki wywalczenia niepodległości, lecz granice państwa polskiego zakreślone zostały na wszystkich niemal frontach krwią przelaną w obronie tych granic.

Dzień 11-go listopada roku 1918 postawił przed nami

wielkie możliwości, lecz równocześnie zażądał od narodu przygotowania do czynu, energii i zdolności działania.

I łatwo mogło się zdarzyć, że osłabienie ducha narodu, będące wynikiem dwóch omówionych wyżej poglądów, doprowadziłoby nas do zmarnowania wielkiej chwili dziejowej, podobnie jak zmarnowane zostały przez naszych dziadów możliwości, wynikłe ze skutków „nierozsądnego” listopadowego wystąpienia podchorążych roku 1830.

Szczęściem były dwa czynniki, które nas uchroniły od tego.

Wojna światowa, wstrząsająca i poruszająca ogromem swych zniszczeń najbardziej ospałe serca, była dla narodu, odwykłego od kierownictwa własnymi losami, wielką lekcją historii. To też ostatni rok tej wojny zastał społeczeństwo polskie wyleczone częściowo z niebezpiecznego zasklepienia się w ocenie zjawisk historycznych z punktu widzenia możliwości dnia codziennego.

Równocześnie zaś uparty wysiłek Józefa Piłsudskiego i garści jego podkomendnych, aby w ogłuszający hałas wielkiej wojny wtrącić za wszelką cenę szczerk polskiego oręża — uczył ówczesne społeczeństwo czynnego ustosunkowania się do historycznych wypadków. To też nie jest fikcją i poetycką przesadą, ani też przystosowywaniem dziejów do potrzeb obozu politycznego — twierdzenie, iż dzień 11-go listopada jest w bezpośrednim ideowym związku z dniem 6 sierpnia, że ówczesna gotowość bojowa lwiej części naszego narodu zrodziła się z gotowości bojowej nielicznej jego garści, którą pod dowództwem swego Komendanta wyruszyła w pierwszych dniach wojny z krakowskich Oleandrów do Królestwa.

Dzień 11-go listopada r. 1918 — to okres zbierania plonu przez państwo polskie z ideowego posiewu dnia 6 sierpnia r. 1914, to równocześnie dzień tryumfu gorącego zapału i wiary w siły narodu nad trzeźwymi i rozsądnymi pozornie hasłami „realnej polityki”, to wreszcie nieoceniona lekcja, ucząca nas, w jakim stopniu historia zależna jest do tężyzny i entuzjazmu tych, którzy ją tworzą.

Bolesław Srocki

Uwagi o projekcie rządowym ustawy o ustroju szkolnictwa

Jedynym racjonalnym rozwiązaniem zagadnienia jednolitości nauczania byłoby wprowadzenie obowiązku przejścia wszystkich dzieci w wieku 7—14 lat przez szkołę powszechną.

VII

Dotykając z kolei zagadnienia szkoły średniej ogólnokształcącej (gimnazjum) w ujęciu projektu — dotykamy sprawy szczególnie „drażliwej” (według określenia projektu w objaśnieniach oraz autorów licznych artykułów w tej kwestji). Drażliwość ta polegać ma na zbyt radykalnym jakoby ujęciu zasad ustrojowych zreformowanej (w projekcie) szkoły średniej ogólnokształcącej. W rzeczywistości zaś projekt określa w artykułach 17-ym, 18-ym i 19-ym:

„Art. 17. Szkoły średnie ogólnokształcące mają program oparty na podstawie wykształcenia, jakie zapewnia program siedmioletniej szkoły powszechnej najwyższego stopnia organizacyjnego.

Szkoły średnie ogólnokształcące są pięcioletnie i w miarę istotnych potrzeb mogą być pod względem programowym zróżniczkowane. Nadto mogą być zakładane szkoły średnie ogólnokształcące trzyletnie.

Art. 18. Przy opracowywaniu programów pięcioletnich szkół średnich ogólnokształcących będą wzięte pod uwagę potrzeby młodzieży, która opuszcza szkołę po trzech latach nauki.

Dla uzupełnienia wykształcenia młodzieży, opuszczającej pięcioletnią szkołę średnią ogólnokształcącą po trzech latach nauki, a nie wstępującej do szkół zawodowych, w miarę potrzeby mogą być tworzone roczne kursy, łączące w swoim programie uzupełnienie wykształcenia ogólnego z przygotowaniem praktycznym do pracy zawodowej w pewnych dziedzinach.

Art. 19. Do pierwszej klasy szkoły średniej ogólnokształcącej przyjmuje się, *po uprzednim sprawdzeniu kwalifikacji*, kandydatów, posiadających świadectwo ukończenia siedmioletniej szkoły powszechnej najwyższego stopnia organizacyjnego.

Dzieci nie posiadające takiego świadectwa mogą być przyjmowane do pierwszej klasy szkoły średniej ogólnokształcącej w miarę miejsc wolnych, jeśli:

- a) w danym roku kalendarzowym kończą co najmniej lat 13,
- b) zdadzą egzamin wstępny w zakresie programu siedmioletniej szkoły powszechnej najwyższego stopnia organizacyjnego.*

Niezawodnie, jeśli tekst najsilniejszego z 3-ch powyższych, artykułu 17-go, zestawić z tą historyczno-demagogiczną akcją naszej rodzimej, społeczno-politycznej reakcji, broniącej pod wodzą T. N. S. W. „okopów Św. Trójcy”, t. j. starej, 8-io-klasowej szkoły średniej — to istotnie wydaje się napozór rewolucyjnym stwierdzenie: „szkoły średnie ogólnokształcące są pięcioletnie”.

W tem genialnie prostym określeniu znajduje swój wyraz pełna, szlachetna idea jednolitości; znajduje swój wyraz tęsknota powszechna narodu, posiadającego wspaniałą tradycję Komisji Edukacji Narodowej (1783—1794).

Określenie to realizuje naczelnny postulat demokracji, walczącej od zarania niepodległości o najzdrowszą reformę ustroju szkolnego, dostosowaną duchem i konstrukcją organizacyjną oraz programową do warunków antropologicznych, socjalnych i moralnych narodu i państwa.¹⁾

Niestety, art. 17 posiada tylko pozory realizowania postulatów jednolitości. W całym szeregu punktów projektu widzimy dłonie autorów projektu, wyciągnięte kompromisowo do przeciwników jednolitości. W art. 9-ym czytamy:

„Art. 9. Szkoły prywatne mogą na mocy decyzji Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

¹⁾ Wiedziony zrozumieniem tego najzdrowszego interesu narodo-państwowego — pisał słusznie i pięknie W. T. Radwan w swoich „Postulatach” (str. 139): „Czekać na to, aż inni wypróbują pewne metody, nie mamy czasu. Dziś, zaraz, natychmiast musimy rozwiązać te praktyczne zagadnienia, które nam narzuca życie. Musimy przytem pamiętać, że tylko takim samodzielnym wysiłkiem możemy się wkupić w stosunki międzynarodowe, jako naród, potrzebny w życiu międzynarodowym”.

uzyskiwać uprawnienia szkół rządowych, choćby organizacja ich była inna niż organizacja szkół rządowych”.

Widzimy więc, że dzisiejsze status quo organizacyjne gimnazjów 8-letnich może zostanie utrzymane, a zważywszy, że ilość gimnazjów prywatnych nadmiernie przewyższa ilość szkół państwowych (patrz rozdz. I, wyżej) — stwierdzić można, iż postulat nowego gimnazjum, według art. 17-go — pozostanie piękną, ale tembardziej bolesną martwą literą.

Przewidywania te umacnia art. 4 i niektóre inne, zdumiewająco „lojalnie” odnoszące się do szkół prywatnych wogóle. Jest rzeczą pewną, iż po wejściu w życie projektowanej ustawy szkoły prywatne — już nietylko średnie, ale i powszechne — powstawać będą, jak grzyby po deszczu z inicjatywy, przeważnie, instytucji filantropijnych, zakładanych przez reakcję polityczną, z inicjatywy zakonów, osób prywatnych i t. p.

Przejawi się to, jako plaga społeczna, a będzie konsekwencją kompromisu, zawartego z wstecznictwem przez autorów projektu — urzędników, pragnących godzić z sobą zdecydowane sprzeczności.

Optymiści pocieszają się, iż niebezpieczeństwo artykułu 9-go zażegnane jest przepisem artykułu 19-go, który m. in. ustala, iż do szkoły średniej ogólnokształcącej (do klasy I-ej, odpowiadającej dzisiejszej IV-ej) mogą być przyjmowani kandydaci („po uprzednim sprawdzeniu kwalifikacji”¹⁾), posiadający „świadectwo ukończenia siedmioletniej szkoły powszechnej najwyższego stopnia organizacyjnego” — gdyż

„...Dzieci nie posiadające takiego świadectwa mogą być przyjmowane do pierwszej klasy szkoły średniej ogólnokształcącej w miarę miejsc wolnych, jeśli:

- a) w danym roku kalendarzowym kończą co najmniej lat 13,
- a) zdadzą egzamin wstępny w zakresie programu siedmioletniej szkoły powszechnej najwyższego stopnia organizacyjnego”.

Określenie „w miarę wolnych miejsc” — jest wprawdzie przywilejem dla szkoły powszechnej, jednakże „przywilej” ten nie rozwiązuje zagadnienia²⁾.

Rozwiązaniem racjonalnym byłoby ustalenie *obowiązku* (jeśli już nie przymusu) *przejścia wszystkich dzieci w wieku 7—14 lat przez szkołę powszechną*, o programie szkoły wysokozorganizowanej³⁾.

Szkoły więc gimnazjalne o odmiennej organizacji i programie mogłyby i powinny, zresztą, istnieć tylko, jako zakłady eksperymentalne, zgodnie z art. 10 ustawy.

A wreszcie ostatecznie pozbawia optymistycznych złudzeń co do realizacji postulatów 5-letniego gimnazjum artykuł 30, umieszczony w postanowieniach przejściowych:

„Art. 30. Klasy wstępne przy szkołach średnich ogólnokształcących będą zwiłnane stopniowo w miarę rozwoju szkolnictwa powszechnego na danym terenie, w szczególności zależnie od liczby odpowiednio przygotowanej młodzieży, kończącej corocznie na danym terenie siedmioklasową szkołę powszechną najwyższego stopnia organizacyjnego.

Decydowanie w sprawie czasu zwiłniania klas wstępnych w poszczególnych szkołach należy do Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, który wyda zarządzenia, ustanawiające sposób badania warunków wprowadzenia w życie tego postanowienia niniejszej ustawy”.

Jak w pierwszej swej części artykuł ten nie ustala, ile lat trwać ma okres przejściowy, tak z drugiej strony, w części końcowej — oddając tę doniosłą kwestję decyzji

²⁾ T. N. S. W. nie wierzy w realizację tego „przywileju” dla szkoły powsz. i wspominając o tem w № 25 „Przełom” konkluduje groteskowo: „Przypuszczamy, że jest to tylko mimowolne przecenienie projektodawców”.

³⁾ Zasadę tę, jako żądanie pod adresem Ministra Oświaty w sprawie projektu ustawy, wysunął ostatnio IX Zjazd Delegatów Związku Pol. Naucz. Szk. Powsz.

ministra—stwarza możliwość niewykonania nigdy części I-ej tego artykułu, a zatem niewykonania postulatów pięcioletniego gimnazjum⁴⁾.

⁴⁾ T. N. S. W. oczekiwało bardziej radykalnego i mocniejszego ujęcia postulatów powszechności i jednolitości, gdyż w № 26—1927 r. „Przeł. Pedag.” pisze, iż z zestawienia wniosków i uwag nad projektem wynika, że projekt w znacznej większości postulatów zgodny jest z tezą T. N. S. W., w wielu wypadkach (odmiennie od poprzednich zamierzeń Ministerstwa) zbliżył się ku zasadom wysuwanych i broniomych przez T. N. S. W. Sporną pozostaje zasadnicza dla nas sprawa ośmioletniego gimnazjum. Nie uważaliśmy jej nigdy za „przegraną”, „traktowaliśmy ją zawsze...” i t. d., a potem znów: „bronić jej będziemy” i t. d. (sic!).

I oto właśnie teraz (jesień, 1927) odbywa się coraz silniejsza walka T. N. S. W. z projektem rządowym, w obronie 8-letniego gimnazjum. Słabość i chwiejność rozszalała.

Ostatnim argumentem, zgoła niepoważnym, jest argument klasycznej antyczności, która jakoby ginie i rzekomo domaga się utrzymania 8-letniego gimnazjum: „Zagadnienie to, przed niedawnym czasem, zdawało się, ostatecznie rozstrzygnięte na niekorzyść klasycyzmu, teraz na nowo stało się kwestją dnia” (sic! „Przeł. Ped.” № 29). „Kwestją dnia” stać się może dla T. N. S. W. wszystko, cokolwiek zaszkodzić może jednolitości i demokratyzacji szkolnictwa w Polsce.

Dla tej „kwestji dnia” zwołało T. N. S. W. zjazd filologów do Warszawy, który się odbył w dniu 15 października b. r. Na zjeździe tym wygłosił na pierwszym posiedzeniu chaotyczne przemówienie prof. Tadeusz Sisko z Krakowa. Stwierdziwszy, że już nasza Komisja Eduk. Nar. usuwała grekę i łacinę ze szkół — prof. Sisko przemówienie swe zakończył temi słowami:

„Na szczęście reformiści współcześni nie mają w społeczeństwie powagi tamtej Komisji Edukacyjnej, a wołanie ich przebrzmiało bez skutków, jeśli my, filologowie klasycyści, ożywieliśmy w kulturale znaczenie naszych studiów, potrafimy czynnikami rządowe przekonać...” i t. d.

P. Sisko jest autorem licznych a niepoważnych i niesmacznych artykułków w „Ilustrowanym Kurjerze Krakowskim”, wymierzonych przeciw szkole powsz. i nauczycielstwu tych szkół. Sądźmy, że zjazd filologów, reprezentowanych przez p. Siskę — nie przekona już w Polsce nikogo.

Jak widać więc — pięcioletnia szkoła średnia nie ma w ustawie mocnej i zdecydowanej wyrażonej pozycji. Stosunek jej do szkoły powszechnej pogarsza jeszcze fakt wprowadzenia przez artykuł 19-ty egzaminu, pod postacią t. zw. sprawdzania kwalifikacyj.

Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych (T. N. S. W.), jako organizacja wroga postulatowi zniesienia egzaminów — stwierdza, iż pogląd jej zwyciężył, gdyż sprawdzanie kwalifikacyj nazywa egzaminem. Czytamy o tem w Nr. 25 „Przeglądu Pedagogicznego” (str. 58):

„Projekt zatrzymuje egzamin do pierwszej klasy szkoły średniej (według tezy czwartej⁵⁾) w formie „sprawdzenia kwalifikacyj młodzieży, zgłaszającej się do szkoły średniej po ukończeniu 7-klasowej szkoły powszechnej najwyższego stopnia organizacyjnego”. Sprawdzenie to ma polegać (str. 40 ust. 2) np. na specjalnym egzaminie z jednego lub dwóch przedmiotów, mogą też być zastosowane inne środki, które w praktyce okażą się skutecznymi.

W rzeczy samej, sprawdzanie kwalifikacyj jest i pozostanie zamaskowanym egzaminem, wprowadzonym w projekcie tytułem podkreślanego już wyżej kompromisu z przeciwnikami reformy. Niepokoi owo sprawdzanie tembardziej, że ustawa nie mówi o tem, kto będzie spełniał funkcje egzaminatora.

Jest zatem rzeczą zdrowszą zastąpienie określenia „sprawdzanie kwalifikacyj” wprowadzeniem zasady *konkursu ocen* absolwentów szkół powszechnych.

R. Tomczak

⁵⁾ Mowa o tezach T. N. S. W. ogłoszonych w № 17 „Przeglądu Ped.” z dn. 7 maja r. 1927 w sprawie ustroju szkolnictwa.

Na marginesie dziesięciolecia rewolucji listopadowej

Rewolucji dokonać mogli tylko robotnicy, lecz ustrój sowiecki utrzymać się może przy życiu tylko w oparciu o chłopca.

W przededniu dziesięciolecia rewolucji listopadowej w Rosji, czyli dojścia do władzy dzisiejszych dyktatorów, coraz częściej zwanych w demokratycznej prasie zagranicznej „czerwonymi carami”, została zwołana sesja Centralnego Komitetu Wykonawczego Z. S. R. R. do Leningradu, jako tego miasta, w którym narodziła się rewolucja, a po rozgromieniu rządu Kiereńskiego opanowała całe państwo.

Owa „jubileuszowa” sesja nosiła charakter wysoce uroczysty. Trzy podstawowe referaty: Rykowa — o międzynarodowym i wewnętrznym położeniu Z. S. R. R., Łunaczarskiego — o rozwoju kulturalnym i Kujbyszewa — o rozwoju gospodarczym — miały dać dokładny i szczegółowy przegląd działalności rządu sowieckiego przez czas dziesięciolecia na wszystkich terenach życia państwowego oraz wykreślić perspektywy rozwoju na najbliższe lata. Referenci postawili sobie za zadanie olśnić słuchaczy osiągnięciami sukcesami rządu w dziedzinie budowy życia państwowego i wykazać, że obecny rząd nie tylko niszczył stare formy ustrojowe, lecz zniszczył je, na gruzach i rumowiskach dawnego regime'u kładł podwaliny i fundamenty pod nowe życie: jedyne socjalistyczne państwa, otoczonego zewsząd państwami burżuazyjnymi.

Przed słuchaczami — powiedzmy otwarcie: naogół mało wyrobionymi politycznie — roztańczano setki map, obrazujących graficznie linje rozwojowe życia gospodarczego, tysiące liczb, mających znamionować ciągły postęp ku lepszemu. Ba, mało tego, chciano bowiem wykazać, że dawne normy przedwojenne zostały już daleko w tyle, że w okresie pierwszych dziesięciu lat przekroczono linje, dzielące rządy caratu od rządów komunistycznych i że te ostatnie nie tylko odbudowały gospodarkę państwową, mimo wojny i rewolucji, lecz i przebudowały, dając narodowi większe zyski i korzyści oraz przynosząc państwu większe plusy niż w epoce dawnej. Ten agitacyjny cel ostatniej sesji

C i K'a¹⁾ najjaskrawiej uwidocznił się w powiedzeniu Kalinina na Wszechzwiązkowym Włociańskim Mityngu: zwołanym również ku uczczeniu dziesięciolecia rewolucji, „Któż może powiedzieć, że przy carze było lepiej, niż obecnie”.

Gdyby dać wiarę cytowanym obficie liczbom, należałoby w istocie rzeczy schylić głowę przed dzisiejszymi kierownikami sowieckiej nawy państwowej, przed ich pracowitością, genjuszem i zabiegliwością. Gdyby uwierzyć tym liczbom, należałoby stwierdzić, że Rosja Sowiecka w okresie powojennym niemal przoduje światu w rozwoju życia gospodarczego, ustępując co najwyżej Niemcom, których olbrzymi rozwój tłumaczy się z jednej strony tym szczęśliwym zbiegiem okoliczności, iż ani przemysłowe warsztaty, ani też terytorjum Niemiec nie zaznały cierni najazdu i zniszczenia w czasie wojny, z drugiej zaś — obfitemu dopływowi kapitałów amerykańskich zarówno do kas państwowych i komunalnych, jak też do prywatnych przedsiębiorstw.

Rosja Sowiecka żadnego z tych faktów nie mogła zapisać w rubryce swych plusów. Wręcz odwrotnie olbrzymie połacie kraju zostały zniszczone przez działania wojenne nieprzyjaciół, przez krwawe walki białych z czerwonymi, wreszcie przez ferment rewolucyjny. Pożyczki wewnętrzne, wskutek zniszczenia prywatnego kapitału, były minimalne, pożyczki zagraniczne miały charakter długoterminowych kredytów towarowych, a nie gotówkowych. A mimo to jednak Kujbyszew, przewodniczący Najwyższej Rady Gospodarstwa Narodowego, oświadczył w swem przemówieniu, że ogólna produkcja przemysłowa Sowietów przewyższa produkcję przedwojenną o 6%, produkcja przemysłu węglowego o 10%, przemysłu naftowego aż o 30%; że siła ogólna stacji elektrycznych wynosi 2.130 tys. kilowatów wobec 780 tys. kilowatów z r. 1913, czyli innymi słowy wzrosła niemal o 300%; że liczba robotników, pracujących w wielkim przemyśle wynosi 2,5 milionów i prze-

¹⁾ Centralny Ispolnitelnyj Komitet.

wyższa zatrudnionych przed wojną o 20%; że ilość robotników, pracujących w wielkim i małym przemyśle obliczona jest na 7 milionów, nie licząc urzędników fabrycznych, a razem z nimi dochodzi do rekordowej liczby 10,5 milionów ludzi.

Te imponujące liczby nie są jednak w stanie przyślonić codziennej rzeczywistości, która na każdym kroku wykazuje fałsz statystyki oficjalnej, naciąganej w jednakowym stopniu przez rząd rewolucyjny jak i carski. Olbrzymi niedostatek materiałów codziennego użytku, stałe ogonki przed lichem funkcjonującymi, choć kosztownymi kooperatywami, szalona drożyzna życia, ubrań, obuwia, bielizny i całego szeregu innych rzeczy—świadczą wymownie o znikomych „sukcesach” Rosji Sowieckiej na polu gospodarczym. Statystyka p. Kujbyszewa ma charakter ściśle propagandowy, jak wogóle większość rzeczy, mających na sobie stempel „made in Russia”, statystyka ta nie jest w stanie zaspokoić potrzeb mas wewnątrz kraju, zaś poza nim wywołuje homeryczne salwy śmiechu, o czym przekonała się delegacja sowiecka z p. Preobrażeńskim na czele na konferencji ekonomicznej w Genewie.

Zresztą mamy dowody na to, że w wyliczenia oficjalne nikt już dzisiaj w Rosji nie wierzy. Że tej niewiary nie manifestuje się głośno, rzecz to jasna i zrozumiała, boć przecież G. P. U.²⁾ pracuje dniem i nocą, a skrupułów nie ma żadnych. Czasem jednak znajdują się śmiałkowie, którzy nawet w obliczu najwyższych dostojników państwowych zdobywają się na gest odwagi i wypowiadają własny sąd o gospodarce sowieckiej. Oto na wspomnianym już wyżej Wszechzwiązkowym Włościańskim Mityngu w odpowiedzi na buńczuczne pytanie Kalinina: „kto może powiedzieć, że przy carze było lepiej niż teraz” odpowiada włościanin Jeliczew, mieszkaniec Jarosławskiej gubernji, Rostowskiego powiatu, w ten sposób: „W tej mowie tow. Kalinina przebija się coś władczego, nie zaproszenie na mityng, a wyzwanie: „spróbuj powiedzieć”, „spróbuj popłakać”. Takich wyzwań nie powinno być. Jedno słowo „władza”, rzuca na ludzi postrach. Gdyby zapytać dawnych białych, to oni napewno powiedzą, że i Denikin ich zapytywał: „ano powiedz — jaka władza lepsza, nasza czy bolszewicka”. I ludzie, czując nad sobą władzę, albo „spróbuj popłakać”, oddawali władzy boską cześć, przeklinając w duszy wszelką władzę. Przecież każda władza jest przemocą, a któż z przemocy jest zadowolony. Dlatego zaproponowałbym tow. Kalininowi, aby cofnął swoje słowa: „kto powie, że przy carze było lepiej”. Te słowa mogą sparaliżować chęć wypowiedzenia prawdy i pozwalają triumfować karierowiczom oraz lizusom, a zmuszają do milczenia uciskanych”. I przechodząc do omówienia bolączek, trapiących dzisiaj wieś rosyjską, mówca w słowach prostych poddaje druzgocącej krytyce handel produktami wiejskimi, korupcję i zniszczenie przedwojennych kooperatyw wiejskich, biurokracyzm i łapownictwo w urzędach, brak dostawy nasion, olbrzymie ceny na nie przy niskiej opłacie za zboże, nie normalne podatki, dochodzące do 75 rb. z dziesięciny, zniszczenie rolnictwa przez niski jego urodzaj, przez zmniejszenie ilości koni o 50% w stosunku do liczby przedwojennej, przez nienormalny ubytok bydła i t. d. kończy zaś ów śmiałek swe przemówienie temi oto słowy: „wszystko to razem wzięte wykazuje nasze ubóstwo... A tymczasem sypią się mowy i nakazy, że trzeba zwiększyć urodzajność z dziesięciny pięć razy lub więcej. Czy zastanawiają się ludzie nad tem, co mówią? Cóż my przynosimy Listopadowi? Tylko papier, upiękuszony wszystkimi darami rogu obfitości, ten zaś, kto go zapisał, sam wstydzi się tego”.

Mowa tego prostego włościanina była gromem z jasnego nieba, wymierzonym w samego wszechzwiązkowego starostę, Kalinina. Jako przewodniczący zebrania nie mógł on przejść do porządku dziennego nad skargami mówcy. Przyznał więc, że rzeczywiście obok stron dodatnich obser-

wuje się na terenie Rosji również i ujemne zjawiska, ale zarazem wezwał zebranych do pilnej czujności nad tymi, którzy szerzą defetyzm i którzy są ukrytymi zwolennikami „kułacko-carskiego porządku”.

Objektywnie patrząc na rzecz, należy stwierdzić, że władcy Kremla zdają sobie sprawę z trosk i kłopotów włościaństwa, które — jako jedyny dostawca środków żywności do miast i surowca do znacznej części przemysłu—jest materialną podporą rządu bolszewickiego, tak jak polityczną jest proletarijat fabryczny i... G. P. U. Wyraziło się to w manifestie, uroczystie odczytanym na jubileuszowym posiedzeniu C. I. Ka., z dziesięciu punktów którego aż cztery poświęcone są ulżeniu doli włościanina sowieckiego. Ta przewaga interesów włościańskich nad robotniczymi — punkt pierwszy manifestu, jak wiadomo, jako jedyny podarek władzy w pierwszą dziesięcioletnią rocznicę obiecuje proletariatowi fabrycznemu „zabezpieczyć w przeciągu najbliższych lat przejście od ośmiogodzinnego dnia pracy do siedmiogodzinnego bez zmniejszenia płacy” — jest najjaskrawszym wyrazem ewolucji, dokonywanej na terenie Z. S. R. R. Zapewne można mniej lub więcej krytycznie odnosić się do szczerości ustępstw poczynionych włościanom, można stwierdzić tak, jak to ongiś uczynił Trocki, iż uwolnienie nowych 10% gospodarstw wiejskich od podatków, obok 25% gospodarstw, korzystających z tego przywileju, jest dokonane dlatego, iż gospodarstwa te są tak biedne, iż wogóle nie są w stanie ponosić żadnych ciężarów—nie mniej jednak z całego manifestu przebija widoczne przeżycie ciężaru zagadnień politycznych z kwestji robotniczej na włościańską. Jest to zrozumiałe i naturalne. *Revolucji mogli dokonać tylko robotnicy, ale ustrój sowiecki utrzymać się może przy życiu, tylko korzystając z oparcia się na chłopie*, którego trzyma się w karności i posłuszeństwie przemocą, gdy nie podporządkowuje się on jej dobrowolnie, a właściwie mówiąc z przyrodzonej bierności.

Więc też jasne, że dziesięcioletnią rocznicę rewolucji listopadowej obchodzi się w Rosji raczej w nastroju smutnym, przygnębionym niż radosnym. Ten nastrój przebija z całego manifestu, z każdego jego wiersza i zdania. Nic dziwnego, bo jak czytamy w manifestie, ongiś: „Upadła korona Wilhelma. Upadła korona austriackiego cesarza. Powstawały sowieckie republiki w Finlandji, w Bawarji i na Węgrzech. Poruszyły się półkolonialne uciemnione kraje i dokonał się cały szereg rewolucyj na Wschodzie”. Tak jest, ale było to ongiś, w okresie wojującego komunizmu, w okresie rozmachu rewolucyjnego, w czasie, kiedy hasła komuny rosyjskiej wywierały fascynujący wpływ nie tylko na szerokie masy ludności, ale kiedy nawet politycy i mężowie stanu ulegali im podświadomie. Skończyły się jednak świąteczne dni rewolucji i nadeszły szare i ciężkie dni powszechnej rzeczywistości, a te przyniosły rozczarowania zarówno wodzom, jak i szeregowcom rewolucji.

Byłoby niesprawiedliwością twierdzić, że komunizm rosyjski nie wykazał żadnych zdolności twórczo-organizacyjnych, że umiał tylko burzyć, nie tworząc nic wzajemnie pozytywnego. Tak nie jest. Rząd bolszewicki ma tę zasługę, że w pewnym stopniu—oczywiście nie w tym, o jakim mówił Kujbyszew—odbudował Rosję, ale odbudował ją tylko w sposób cząstkowy i połowiczny i dlatego Rosja dzisiejsza żyje wciąż głównie resztkami zapasów dawnej Rosji. Ale zapasy te kiedyś muszą się skończyć i jeśli do tego czasu Rosja nie stanie gospodarczo na poziomie conajmniej roku 1914—a wszystkim przecież wiadomo, że był to poziom poniżej przeciętnych potrzeb państwa i jego mieszkańców — w takim razie dzisiejsi władcy nie będą w stanie utrzymać nadal w korbach posłuszeństwa coraz głośniej przejawiającego się niezadowolonia szerokich warstw proletariatu miast i wsi.

W rocznicę rewolucji listopadowej, mimo pozorów radości świątecznej, takie oto refleksje muszą przychodzić do głowy kierownikom sowieckiej nawy państwowej.

²⁾ Głównoje Politticeskoje Uprawlenie.

Petycja mniejszości niemieckiej do Ligi Narodów w sprawie wykonywania reformy rolnej

Istotnym celem petycji, złożonej w Lidze przez przywódców mniejszości niemieckiej w Polsce, było wytworzenie na terenie międzynarodowym opinii, że mniejszość ta nie może się pogodzić z przynależeniem Pomorza do Państwa Polskiego.

Nielojalność Niemców, korzystających z gościnności Polski, wychodzi od czasu do czasu uporczywie na jaw — mimo ustawicznych zapewnień przywódców mniejszości niemieckiej o ich lojalnym stosunku do Państwa Polskiego. Ogłoszona w ostatnich dniach w całej prasie niemieckiej treść petycji p. p. Graebego, Blüchera i Rodenackera do Ligi Narodów w sprawie rzekomych krzywd, wyrządzanych Niemcom przy wykonywaniu reformy rolnej, pozwala ocenić, w jaki sposób mniejszość ta wyzyskuje każdą sposobność, by wystąpić przeciw Polsce. Ostatnia petycja jest trzecią skargą w tej samej sprawie. Niemcy bowiem wnieśli już zażalenie do Ligi Narodów w roku 1923, kiedy obecna ustawa o reformie rolnej była dopiero projektem. Drugą skargę złożyły te same osoby, co obecnie, w roku 1926. Skarga została przez Ligę Narodów odrzucona, jako nieuzasadniona. — Niezrażone tem złożyły wyżej wspomniane osoby w dniu 16 sierpnia b. r. nową skargę, obejmując swoim podaniem przymusową parcelację tak z roku 1927, jak i jeszcze raz z roku 1926, przyczem posługują się zupełnie temi samymi argumentami, jakie zostały wysunięte w petycji z dnia 28 marca r. 1926 Sądzić więc można, że petentom nie chodziło bynajmniej o osiągnięcie jakichś pozytywnych rezultatów, gdyż — z czego muszą zdawać sobie sprawę — petycję ich spotkać w tych warunkach musi ten sam los, co skargę w roku 1926, lecz jedynie mieli oni na widoku podkopanie autorytetu Państwa Polskiego na terenie Ligi. Poza tem autorzy petycji nie ograniczają się do rzeczowego ujęcia sprawy reformy rolnej, lecz wysuwają cały szereg zarzutów i skarg odnośnie rzekomych krzywd niemieckiej mniejszości, a które zupełnie nie są związane z reformą rolną. Tak więc przytaczają, że Państwo Polskie wypędziło nieprawnie 3.964 kolonistów niemieckich, wyrzuciło na bruk 200 niemieckich dzierżawdomen, zastosowało w 253 wypadkach do niemieckich gospodarzy - spadkobierców prawo odkupu oraz w nielicznych wypadkach prawo pierwokupu, przy równoczesnym nieudzielaniu przewłaszczenia niemieckim nowonabywcom nieruchomości. Dalej przytaczają petenci, że w Polsce uniemożliwia się Niemcom normalny sposób zarobkowania przez masowe wydalanie robotników i urzędników biurowych z państwowych i prywatnych zakładów przemysłowych, przez zwalnianie lekarzy i nauczycieli, a nawet okręgowych kominiarzy (sic!) oraz wreszcie przez nieuwzględnianie Niemców przy rozdawaniu monopolowych koncesyj.

Wymieniliśmy te zarzuty, podnoszone w petycji, ażeby wykazać, jak dalece tendencyjną jest sama skarga i jak dalece odbiega od rzeczowego ujęcia tematu. Władzom polskim nietrudno będzie odeprzeć powyższe zarzuty, choćby przez przytoczenie cyfr nieruchomości, wykupionych w ostatnim czasie przez Niemców z rąk polskich przy pomocy kapitałów pochodzenia zagranicznego, o czem obszerniej pisze ostatnia „Strażnica Zachodnia”. Dalej przytoczyćby można niedawne zajście w czterech kopalniach powiatu rybnickiego, gdzie generalny dyrektor, Kober, narodowości niemieckiej, przez tendencyjne usuwanie z pracy polskich robotników wywołał strajk. Wszystko świadczyć może o upośledzeniu raczej robotnika polskiego ze strony niemieckich baronów węglowych, a nie robotnika niemieckiego w zakładach przemysłowych.

W samej skardze starają się petenci udowodnić, że władze polskie przeznaczyły w całej Polsce, a szczególnie w województwach poznańskim i pomorskim do przymusowej parcelacji więcej majątków niemieckich niż polskich, porównyując stan posiadania niemieckiego i polskiego w dziedzinie wielkiej własności rolnej.

Petenci przemilczają jednakże starannie, że niemiecki stan posiadania w rolnictwie nie znajduje się w żadnej

proporcji do liczby ludności niemieckiej. (Niemcy posiadają w Poznańskim i na Pomorzu około 50% własności rolnej, natomiast liczba ludności niemieckiej w tych województwach według najnowszych danych nie przekracza 10%).

Przy rozpatrywaniu liczby przeznaczonych na parcelację prywatnych majątków ziemskich zauważyć nawet można, że na ogólną liczbę wszystkich majątków, które mają być rozparcelowane przypada w województwie poznańskim—48,4% majątków obywateli polskich narodowości niemieckiej, a w województwie pomorskim—57,7%. (Majątków obcych obywateli nie obejmujemy w tem porównaniu, gdyż nie wchodzi one tu w rachubę, jako nie należące do członków mniejszości narodowej). Tymczasem według urzędowej statystyki jest w województwie poznańskim 40,9% majątków w rękach niemieckich, zaś na Pomorzu 32,2%, natomiast majątków powyżej 500 ha jest w rękach niemieckich 57,7% czyli dokładnie tyle, ile przeznaczono majątków niemieckich na parcelację. Tak więc widzimy, że władze polskie nie nadużywają reformy rolnej dla celów walki z mniejszością niemiecką, a nawet, jeżeli się uwzględni, że Polacy parcelują dobrowolnie, Niemcy natomiast, zasilani z Rzeszy Niemieckiej w tanie kredyty, nie potrzebują uciekać się do parcelacji, wnosić można, że majątki polskie podlegają w większym stopniu parcelacji niż niemieckie.

Skarga niemiecka natomiast operuje w ten sposób cyframi, że czytelnik musi dojść do wniosku, że faktycznie dzieje się krzywda biednym niemieckim właścicielom ziemskim. Rzeczą Rządu będzie dać petentom należyta odpowiadanie. Z naszej strony pragniemy tylko zwrócić uwagę na bardzo charakterystyczny ustęp skargi, który demaskuje istotne zamiary pp. Graebego et consortes.

Wysuwając twierdzenie o szczególnie silnem uwzględnieniu w planie parcelacyjnym województw zachodnich, argumentują autorzy petycji, iż celem reformy rolnej jest „odniemczenie terenów zachodnich, a szczególnie *spornego i z historycznego stanowiska mogącego być zaczepionym (ansectbar) terenu pomorskiego*”. Podkreśla się dalej, że Pomorze złaczone zostało z Królestwem Polskiem dopiero od czasu II pokoju toruńskiego i że w roku 1569 stało się częścią składową Polski przeciwko woli stanów oraz wreszcie, że Pomorze zamieszkiwane było zawsze w większej części przez ludność niemiecką oraz że Kaszubi wcale nie są szczepem polskim.

Zdaje się, że się nie omylimy, stwierdzając, że właśnie w tem miejscu należy szukać istotnego celu skargi. Poprostu chodziło Niemcom o wytworzenie na terenie międzynarodowym opinii, że nietylko imperjaliści z Rzeszy Niemieckiej, lecz również mniejszości niemieckie w Polsce nie mogą się pogodzić z przynależeniem Pomorza do Państwa Polskiego—i poparcie w ten sposób akcji rewizji granic Polski, prowadzonej przez Berlin. Sądzymy, że władze polskie zrozumieją istotne zamiary p. Graebego i towarzyszy i potrafią odpowiednio zareagować na powyższe nielojalne wystąpienie przywódców mniejszości niemieckiej, z których krokami nie wszyscy Niemcy się solidaryzują. Jak bowiem wynika z listu otwartego posła Naumanna do Ministra Spraw Wewnętrznych, opublikowanego w całej prasie niemieckiej, oraz z toku obrad ostatniego zjazdu „Landbundu” w Grudziądzu, bardzo poważna liczba zainteresowanych niemieckich właścicieli ziemskich zakomunikowała starostom, że nikogo, tem mniej wyżej wspomnianych panów, nie upoważniła do składania w ich imieniu skargi do Ligi Narodów.

Fakt ten należy uznać, jako pocieszający objaw, że jednak nie wszyscy Niemcy godzą się na nielojalne wystąpienia względem Państwa swych faktycznych, czy też narzuconych przywódców politycznych.

K. St.

ŻYCIE GOSPODARCZE

W sprawie traktatu handlowego z Niemcami

O zawarciu traktatu musi decydować interes państwa a nie poszczególnych grup gospodarczych.

Kwestja traktatu handlowego z Niemcami wchodzić poczyna w nowe stadjum. Ostatnie dni przyniosły w tej sprawie z terenu Niemiec jak i Polski cały szereg doniosłych wiadomości, których cechą jest obopólna dążność do przyśpieszenia i doprowadzenia do pozytywnego rezultatu sprawy rokowań. Wprawdzie gabinet Rzeszy nie zajął w tej kwestji zdecydowanego stanowiska wskutek oporu nacjonalistów, wciąż obstających przy obronie interesów wschodnio-pruskich agrarjuszów, ale choćby w drodze przegłosowania stanowisko reszty członków Rządu Rzeszy, a w szczególności ministra gospodarstwa społecznego, wypowiedających się za zawarciem traktatu z Polską, będzie zaakceptowane przez gabinet.

Ostatnie oświadczenie Rządu Polskiego — przez usta Ministrów Bartla i Kwiatkowskiego — niedwuznacznie stwierdza dobrą wolę Rządu Polskiego do podjęcia rokowań z zamiarem ich pozytywnego zakończenia, jak również wyjaśnia, że traktat ten nie może odbiegać od zasad zwykłych zachodnio-europejskich traktatów handlowych.

Deklaracja Rządu Polskiego daje wyraźnie do zrozumienia, że chęć przemycenia przez Niemców w traktacie jakichkolwiek klauzul politycznych, nie mających precedensów w normalnych traktatach handlowych zachodnio-europejskich, spotka się z wyraźnym sprzeciwem Rządu Polskiego. Tego rodzaju stwierdzenie, wypowiedziane pośrednio przez usta przedstawiciela Rządu, uspokoi niewątpliwie tę część myślącego społeczeństwa polskiego, która, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, zagrażającego naszemu życiu gospodarczemu ze strony ekspansji niemieckiej, popartej przywilejami natury personalno-politycznej, uważała żądania dotyczące tych spraw za uniemożliwiające zawarcie skądinąd pożytecznego traktatu.

Jak wynika z dalszych wynurzeń przedstawicieli Rządu, sprawy osiedlnicze zostały już uzgodnione i to, jak się wyraził p. minister Kwiatkowski: „nie na podstawie klauzuli największego uprzywilejowania“.

Spółeczeństwo musi rozumieć to oświadczenia, jako zapewnienie, że nie grozi nam nieograniczony zalew ze strony wszelkiego rodzaju i typu agentów, komisjonerów i przedstawicieli handlo-

wych przemysłu niemieckiego, zamierzających ponownie odbudowywać swe szlaki handlowe w głąb Polski i wrywać korzyści płynące z handlu polskiemu kupiectwu.

Zgórą dwuletni okres wojny celnej z Niemcami dowiódł, że Polska nie jest uzależniona gospodarczo od Niemiec. Oczywista, że nie można uważać za stan normalny nieuregulowanie stosunków gospodarczych pomiędzy dwoma państwami, graniczącymi z sobą na przestrzeni 1.400 km. Stan taki wytwarza niezdrowe stosunki gospodarcze nie tylko w tych dwóch organizmach gospodarczych, lecz pośrednio wpływa na wyjątkowy układ stosunków w całokształcie skomplikowanego organizmu gospodarczego całej Europy Zachodniej. Stąd też wypływa dobra wola odpowiedzialnych czynników polskich do zawarcia traktatu, nie znaczy to jednak, aby nie było powodów do poważnego zastanowienia się nad skutkami, jakie wypłyną z faktu podpisania umowy w stosunku do wytwórczości przemysłowej krajowej.

Interesy rolnictwa polskiego istotnie i niewątpliwie zainteresowane są w uregulowaniu tych stosunków. Wynika ze statystyki, że w okresie beztraktatowym wywóz zbóż z Polski do Niemiec spadł przeciętnie o mniej więcej 10 — 15% ogólnego wywozu, co nie jest klęską dla rolnictwa. Po doświadczeniach zwłaszcza roku ostatniego należy wreszcie stanąć na stanowisku, że *Polska w tej chwili nie jest krajem eksportującym zboże, co uchroni od powtórzenia wielce kosztownego błędu wywożenia zboża za granicę po to, żeby w najtrudniejszym i w najdroższym okresie wwozić go z nadwyżką z powrotem.*

Również i inne pozycje wywozu produktów rolnych, jak kartofli, nabiału i t. p., nie wykazują znacznego swego spadku, natomiast najdotkliwiej odbiła się wojna celna na eksporcie świń i mięsa wieprzowego, którego wywóz do Niemiec, wynoszący w r. 1924/25 — 29797 tonn, teraz ustał prawie zupełnie. Jest to również, obok kwestji węgla, jedna z niewielu niezgodzonych dotąd spraw przyszłego traktatu.

Natomiast stwierdzić należy wyraźnie, że dla *większości gątezi naszego przemysłu wojna celna z Niemcami miała olbrzymie znaczenie wychowawcze.*

Niewątpliwie, gdybyśmy stale mogli wywozić do Niemiec 500.000 tonn węgla miesięcznie, to ten eksport byłby znacznie korzystniejszy, niż dzisiejszy kosztowny i mało opłacający się wywóz do Skandynawji czy Włoch. Lecz wywóz do Niemiec — stale zresztą zmniejszający się — *powodowałby, jak do roku 1925, dalszy stały bezwład naszego przemysłu węglowego w zdobywaniu nowych rynków zbytu.* Przytem, z chwilą nieuniknionego, wobec zmniejszającego się spożycia węgla w Niemczech, zmniejszania się kontyngentu najłatwiejszego eksportu, postępowałby chroniczny kryzys węglowy w Polsce. Dziś — dzięki wysiłkowi, spowodowanemu zamknięciem tego najbliższego odpływu — zamiast 451.000 tonn miesięcznie wysyłanych w I półroczu r. 1925 do Niemiec i 325.000 ton do innych krajów, eksportowaliśmy poza Niemcami, we wrześniu r. b. — 1.075 tysięcy tonn, czyli, że eksport do innych krajów wzrósł o 750 tysięcy tonn. Hutnictwo potrafiło z pomyślnym skutkiem uniezależnić się od rud niemieckich i łomu, na korzyść rud wysokoprocentowych szwedzkich i niskoprocentowych krajowych.

Nawet prasa niemiecka przyznać musi (*Industrie und Handelszeitung* № 257), że Polska nie ma powodu do zbytniego ubiegania się o szybkie uregulowania stosunków handlowych z Niemcami, oraz (poza prasą nacjonalistyczną) stwierdza, że niedość określone stanowisko Rządu Rzeszy w sprawie rokowań jest szkodliwe dla interesów przemysłu niemieckiego, którego nie wolno poświęcać dla interesów nielicznej grupki agrarjuszów, broniących się przed przywozem świń i mięsa z Polski.

Jeżeli chodzi o interesy polskiego kupiectwa, to słusznie zupełnie kupiectwo, zwłaszcza dzielnic zachodnich, obawia się powrotnej fali tych wszystkich, którzy w okresie objęcia Poznańskiego, Pomorza i Śląska przez Polskę wyemigrowali — w obawie przed zmianą stosunków politycznych — do Niemiec. Ci wszyscy, a przynajmniej znaczna ich liczba, pragnęliby powrócić do swych dawnych, dobrze znanych siedzib, zasobni w środki obrotowe i dogodny kredyt, ofiarowywany przez producentów niemieckich.

Że zawarcie tego traktatu dla sfer przemysłowych niemieckich jest kwestją palącą i ważną, dowodem posłużyć może niezależne od Rządu nawiązywanie rozmów przemysłowców niemieckich z przedstawicielami życia gospodarczego Polski.

Dla delegacji polskiej, mającej prowadzić rokowania handlowe z Niemcami, stanowisko jest jasne. Traktat zawarty

być powinien, nie tylko dlatego, że pomimo szeregu korzyści, jakie niewątpliwie Polska ze stanu beztraktatowego wyniosła — ponosi ona w innych dziedzinach straty (np. w rolnictwie), lecz przede wszystkim dlatego, że jest rzeczą na stałe nie do pomyślenia, aby na przestrzeni 1400 kilometrowej granicy nie istniały przez dłuższy czas normalne stosunki gospodarcze bez szkody dla obu organizmów. *Jednak Polska nie może ustą-*

pić ani na krok ze swego stanowiska zasadniczego — niemieszania spraw natury politycznej do traktatu gospodarczego.

Traktat handlowy z Niemcami, w myśl deklaracji rządowej, oparty być winien „na zwykłych zasadach zachodnio-europejskich traktatów handlowych” i „nie może posiadać żadnych specjalnych żądań gospodarczych, któreby odbiegały od ogólnie przyjętych norm”. *Demar*

„duch Okrzei” — według lapidarnego, lecz świetnego ujęcia prof. Znamierowskiego w jego niedawnym artykule w „Kurjerze Porannym”.

Na takim obrocie rzeczy zyskaćby jedynie mogła sprawa prawdziwej demokracji w Polsce — stracić zaś tylko reakcja i jej różne „obwiepole”, a także i destrukcyjna robota moskiewskiego komunizmu.

Sukmana się rozłazi, panie wójcie

Zarządy, Zjazdy, Rady, obrady, narady, gwałtowne tyrady, układy, posunięcia, szachowania, kularowe „obrabianie”, mandatami szafowanie, posiedzenia, śniadania, zebrania, dymisji zgłaszanie, „vota zaufania”, akcja, kontrakcja, rozwydrzona agitacja, inscenizacja, reżyserja, partyjna maszynerja w ruch puszczona cała...

A wszystko jednak rwie się, drze w kawały, rozłazi w rękach... Kiepskąś sobie, panie Witosie, uszył czamare z dołidzkiego sukna na lanckorońskiej podszewce. Przedmajowa słota i plucha, w którą rad — wyżej kolan brnąć w błocie — chadzałeś, do cna ci ją widać przeżarła — bo dziś w strzępy wszystko idzie. Zszywasz ją jeszcze, jak możesz; Kiernik taty w niej wstawia; Osiecki i Erdman szpilkami spinają...

Aleś ja, widać, w swym pośpieszonym nieco — z Belwederu do Wilanowa — „odwrocie” o krzaki, płoty i druty kolczaste coś zanadto poszarpał — czemu i dziwić się nie trzeba, jako że w nie małym byłś strachu — bo już grzbiet, ci, panie wójcie, przeziera, a z tego i febra cię trzęsie, co ci widocznie aż przytomność zaćmiewa, jeśli się w podburzających mowach z komunistami i „obwiepołem” przelicytowywać poczynasz.

Nic to, niedługo wybory, do których, jak widać z uchwalonych na Zarządzie Głównym „Witoso-Piasta” rezolucyj, wybiera się pan, panie wójcie, w znacznej kompanji pana Korfantowej (jaka dobrana z was para!) i jego luende-przyjaciółki. Wyborcy sprawią wam wszystkim taką łaźnię, że od razu ci febra, a z nią wszelka nieprzytomność, panie wójcie, przedjdzie.

J. S.

Z POLITYCZNEGO NOTATNIKA

Przedwyborczy ruch w partyjnych interesach

Na drodze do twórczej opozycji

Ogłoszone we wtorek i środę uchwały Rady Naczelnej P. P. S. — wyraźnie stwierdzają, że do opozycyjnego wina dołała Partja niemało wody. Cienkusz! Nikomu już chyba teraz do głowy nie pójdzie, chyba . . . że bardzo słaba byłaby ta „głowa”. Opozycja... a jakże, jest i to na pierwszym miejscu: „Rada Naczelna postanawia i nadal utrzymać *stosunek opozycyjny* do Rządu”. Kropka. Wystarczy. — W zupełności. Ta zwięzłość ma swą wymowę: im krócej, tem łatwiej uniknąć można zgoła niepotrzebnych zadrażnień, precyzowania, „zajmowania stanowisk”. Ale czyście, państwo, zauważyli — jak spokojnie i łagodnie jakoś brzmi to: „i nadal utrzymać *stosunek opozycyjny*”? „Opozycyjność” *jest*, bo chce jej więk szość; jest umiarkowana i wstrzemięźliwa, gdyż nie życzy jej sobie silna mniejszość. By godzić ze sobą sprzeczności... od tego na wszystkich kongresach socjalistycznych istnieje specjalna, a wielce pożyteczna instytucja: komisja rezolucyj. Ta żeni czarne z białem i... wychodzi szare, a czasami białe w czarnej kratkę — jak to miało np. miejsce z rezolucjami ostatniej Rady Naczelnej P. P. S.

Na czarnem tle opozycyjności mamy białą plamę: mocnego, zdecydowanego stanowiska wobec Obwiepołu i wszystkich jego filij i ekspozytur. Rezolucja ta zdaje się wyłączać możliwość wszelkiego jawnego, czy cichego współdziałania P. P. S. — na tle opozycyjnego stanowiska do rządu — z prawicą sejmową: jest to niewątpliwie zadośćuczynienia używane przez grupę zwolenników Marszałka Piłsudskiego — od opozycyjnego *usque ad finem* odłamu „sejmowiczów”. I to jest naprawdę poważny krok naprzód ku temu... by „więcej uczciwości było w Polsce”. To też „Poranna Gazeta Nowaczyńska” i warszawski „lejb-organ nieboszczyków” zawodzą gorzkie żale nad

utrata pożądanego „sojusznika”, pisząc o „urabianej (przez Belweder) opozycji”, lub uskarżając się płacziwie, że „obóz umiarkowany nie jest dziś tak silny, aby radykałiści wszelkiego autoramentu potrzebowali właśnie na nim koncentrować całą swą uwagę bojową”. „Gęsiej skórki” dostaliście, panowie endecy, na myśl, że w nienawistnej swej, destrukcyjnej robocie, przeciwdziałającej budowie państwowości polskiej, pozostaniecie znowu zupełnie odosobnieni. Gdyż — jeśli wogóle słowa i uchwały mają jakiś sens i znaczenie — to rezolucje Rady Naczelnej P. P. S. nie mogą znaleźć w praktyce innego wyrazu, jak ten, że opozycja socjalistyczna będzie opozycją konstrukcyjną i „pozytywną”, stanowiącą niezbędne uzupełnienie każdego poważnego wysiłku twórczego.

Uchwała o rewizji wyroku sądu partyjnego na „ministra” (w/g terminologii rezolucji) Moraczewskiego — nie „towarzysza” więc, ale i nie „pana”, co w polskim języku socjalistycznym jest odzieniem, nie pozbawionym pewnego znaczenia — i uzupełnienie C. K. W. przez jednego jeszcze przedstawiciela „opozycji w stosunku do opozycji”, p. posła Ziemęckiego, są również wysoce znamienne dla charakteru opozycyjnego stanowiska P. P. S. do zasadniczej linii poczynañ Marszałka Piłsudskiego.

Po krótkim zaćmieniu, powoli w P.P.S. powracać, zdaje się, poczynają do swych praw — zaszczytną tradycją walk o niepodległość uświęcony duch „górnego i chmurnego” okresu rewolucyjnego,

Czytajcie!

Prenumerujcie!

Rozpowszechniajcie!

„SOLIDARNOŚĆ PRACY”

ORGAN POLSKIEGO SYNDYKALIZMU

Wychodzi raz na miesiąc

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 21

SPRAWY ZAWODOWE NAUCZYCIELSTWA

IX Zjazd Delegatów Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych

W dniach 1, 2 i 3 listopada b. r. odbył się w Warszawie wielki Zjazd delegatów Związku P. N. S. P.

Na Zjazd przybyło około 1.000 delegatów, reprezentujących wszystkie Ogniiska i Oddziały powiatowe Związku z całego państwa.

W pierwszym dniu obrad, t.j. 1 listopada b. r. przybył na Zjazd Pan Prezydent Rzeczypospolitej, a nadto p. Minister Oświaty dr. Gustaw Dobrucki, dyr. Departamentu Szkół Powsz., Żłobicki, tudzież wysocy urzędnicy władz oświatowych, przedstawiciele miasta, zakładów naukowych, instytucyj społecznych oraz największych dzienników stołecznych i ajen-cyj prasowych.

Obrady Zjazdu zajął Prezes Związku P. N. S. P., senator Stanisław Nowak, wygłaszając przemówienie powitalne, w którym zilustrował treściwie działalność Związku P. N. S. P. Z przemówienia tego zebrani goście i delegaci oraz przedstawiciele prasy dowiedzieli się, iż Związek P. N. S. P. stale się rozwija i wzmacnia.

Prezes Nowak zakończył okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, wielokrotnie powtórzonym przez delegatów.

W dalszych przemówieniach powitalnych pierwszy zabrał głos p. Minister Dobrucki w imieniu Rządu Rzeczypospolitej Polskiej oraz Ministerstwa W. R. i O. P., witając IX Zjazd Delegatów Związku P. N. S. P. następującym przemówieniem:

„Witając Zjazd, pragnę podzielić się z Państwem temi spostrzeżeniami, jakie poczyniłem w chwilach styczności i współpracy z przedstawicielami Związku P. N. S. P.

Przedewszystkiem stwierdzam, że działalnością swoją propagandową przyczyniliście się Państwo do spopularyzowania i właściwego ujęcia wartości szkoły powszechnej u naszego ludu. Liczne wiecje i zebrańia Wasze, powodując zainteresowanie szerokich mas szkolnictwem powszechnem, wywołały u ludności pragnienie, coraz głośniejsze i coraz dobitniej się objawiające, aby ta szkoła powszechna była szkołą o ile możliwości najwyższego stopnia organizacyjnego. Spowodowaliście Państwo nawet pewną emulację w tym kierunku ze strony gmin i zachęciliście gminy te do niepomiernych często świadczeń na budowę szkół.

Pełne zrozumienie okazaliście też Państwo dla pracy administracyjnej szkolnej w kierunku jak najdalej idącego wykształcenia nauczycielstwa szkół powszechnych, tak pod względem ogólnego wykształcenia, jak i szkolenia specjalnego—pedagogicznego, rolniczego i innych.

Pod tym względem współdziałaliście Państwo z nami nie tylko przez oddziaływanie na mentalność członków Związku, lecz przyczynialiście się także do naszych poczynień i prac organizacyjnych, a nawet współdziałaniem materjalnem. To też wielką jest Waszą zasługą ten tak rzadki dzisiaj w innych zawodach rozpad nauczycielstwa

szkół powszechnych do doskonałości się zawodowego.

Administracja szkolna znalazła też zrozumienie u Panów dla tej części naszego programu, która polega na tem, ażeby ze szkoły państwowej powszechnej stworzyć organ wychowania obywatelskiego dla dzieci wszystkich obywateli bez różnicy narodowości, ażeby szkoła powszechna stała się tym łącznikiem, który, oddziaływując na podatny dla wpływów młodociany materiał ludzki, łagodziłby i wyrównywałby te przeciwieństwa i przepaści, jakimi swawolna, szowinistyczna demagogja rozprzęga podstawowe wiązania budowy państwowej.

Panowie okazaliście zrozumienie, że choć pod względem pedagogicznym utrakwizacja szkół przedstawia pewne utrudnienie, mimo to jest ona na terenach kresowych jedynym sposobem łagodzenia sporów narodowościowych, byleby ta utrakwizacja była rzeczywiście sprawiedliwą.

Nie braliście Panowie udziału w tych demagogiczno-histerycznych wrzaskach, któremi usiłowano sparałizować nakazaną ustawą państwową akcję w tym kierunku.

Trudniejsze stanowisko miała administracja szkolna, kiedy szło o personalja. Żądania, z któremi występowałaście Państwo odnośnie do sprawy uposażenia nauczycielstwa szkół powszechnych, natrafić musiały w administracji szkolnej na trudności. Proszę wierzyć, że nie zabrakło nam nigdy pełnej życzliwości dla nauczycielstwa szkół powszechnych, że z całą przychylnością rozważamy zawsze postulaty, przedstawiane nam przez Zarząd Związku, że jednakowoż liczymy się i musimy się liczyć z finansowymi możliwościami państwa. Mimo to jednak z całą stanowczością będę starał się w rządzie bronić interesów stanu nauczycielskiego i nie zaniedbam żadnej pomyślniej konjunktury, która da możliwość urzeczywistnienia dążeń nauczycielstwa do poprawy bytu.

Chociaż więc czasami nie mogliśmy scharmonizować obowiązków administracji szkolnej z żdaniami zawodowemi nauczycielstwa, *jednakowoż spotykaliśmy się zawsze na punkcie ideowym i wtedy doznawałem wrażenia, że umiecie i chcecie Panowie pogodzić interes państwa, społeczeństwa i szkoły z Waszemi potrzebami materjalnymi w sposób prawdziwie obywatelski.*

Uważam za swój obowiązek podziękować w tem miejscu za taki właśnie sposób współpracy z nami i proszę o zachowanie takich metod i na przyszłość. Nie mogę osobiście śledzić całego przebiegu interesujących obrad, ale zaznaczam, że wszelkim dyskusjom będzie przysłuchiwał się któryś z moich delegatów i że będę o wszelkich szczegółach dokładnie poinformowany.

Możecie być Panowie spokojni, że głos tak poważnego zespołu, jak Wasz, znajdzie w decyzjach administracji szkolnej i rządowej należyty odzew.

Przed przystąpieniem do referatów Zjazd przyjął i entuzjastycznie uchwalił

zgłoszoną przez p. Leona Patynę z Krakowa rezolucję treści następującej:

„IX Zjazd Delegatów Związku P. N. S. P., obradujący dzisiaj w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, widzi, że *Polska pod rządami Marszałka Piłsudskiego krzepnie w trwałe formy mocarstwowe, przeto ze szczerym entuzjazmem życzy bohaterkiej i niezłomnej woli Pana Marszałka ostatecznego, rychłego uporządkowania stosunków gospodarczych Państwa, a temsamem przy dobrej woli całego Narodu, o którą modlił się Wieszczy nasz w okresie niewoli — bezwzględnej i zupełnej z upragnieniem przez cały Naród oczekiwanej glorioznej i istotnej zmartwychwstania.*

Szczególnie my, nauczyciele szkół powszechnych, którzy codziennie patrzymy w pełne blasku oczy dziatwy, tego najcenniejszego skarbu chwili dzisiejszej i najpewniejszej przyszłości Narodu, którzy *czujemy drżenie serca każdego polskiego dziecka na sam dźwięk imienia Tego, który przed wojną światową dźwignął miecz wykuty w podziemiu, gdzie schroniła się zdrowa dusza plemienia, ucieleśniona najgłębiej w ofiarnym hufcu rycerzy niepodległości, a którzy to miecz, rzucony na szalę, wazącą stosunki międzynarodowe, siłą czynu zbrojnego, podjętego jako skutek nieomyślnej męskiej decyzji, odzyskał niepodległość — Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu składamy hold i cześć.*

Długotrwałe oklaski i okrzyki na cześć Marszałka Józefa Piłsudskiego potwierdziły uchwalenie przez Zjazd powyższej rezolucji.

Następnie referaty wygłosili pp.: Włodarski — o budowie szkół, Maj — o ustroju szkolnym i Kisielnicki — o uposażeniu.

Drugi dzień obrad IX Zjazdu Delegatów Związku Polskiego Naucz. Szk. Powsz. rozpoczął się referatami sprawozdawczymi Zarządu Głównego Związku. Pierwszy referat o działalności Zarządu Głównego w okresie sprawozdawczym wygłosił redaktor „Głosu Nauczycielskiego”, p. R. Tomczak. Referent zilustrował szczegółowo całokształt działalności i uwypuklił takie momenty, które w okresie sprawozdawczym były zagadnieniami naczelnymi. Do zagadnień tych należą: *sprawa reformy ustroju szkolnego*, którą Zarząd Główny spopularyzował w społeczeństwie za pośrednictwem setek wieców i broszur popularnych, wydanych w tym czasie w nakładzie 100 tysięcy i rozrzuconych wśród najszerszych mas obywateli na terenie całego państwa; *sprawa naprawy programów szkolnych*, która wiąże się z reformą ustroju szkolnego, była również przedmiotem prac specjalnej Komisji przy współudziale profesorów Uniwersytetu i wybitnych fachowców z dziedziny pedagogiki; *sprawa uposażenia i obrony interesów materjalnych nauczycielstwa*, która była specjalnie ciężka w okresie sprawozdawczym ze względu na przykre konsekwencje ustawy „sanacyjnej” Stanisława Grabskiego.

W zakończeniu referatu red. Tomczak przedstawił całokształt działalności wydawniczej Związku i zakończył stwierdzeniem, że Związek P. N. S. P. należy dziś do tych wielkich i twórczych organizacyj zawodowych, które w wyszczególnieniu biorą pierwsze miejsca.

Referat finansowy wygłosił skarbnik Związku, p. Karol Makuch.

Oprócz referatów powyższych wygłosił jeszcze referat dyrektor Sanatorium w Zakopanem, p. Tadeusz Malicki, mówiąc o sprawowaniu przez Sanatorium akcji samopomocy leczniczej. P. Aleksander Patkowski referował sprawę oświaty pozaszkolnej i uniwersytetów regionalnych.

Po referatach wywiązała się na plenum Zjazdu głęboka i rzeczowa dyskusja, w której zabierało głos szeregi delegatów, a wyjaśnień i uzupełnień z ramienia Zarządu Głównego udzielali referenci oraz inni członkowie Prezydium Związku.

Po południu obradowały Komisje: *wnioskowa, oświaty pozaszkolnej, gospodarczo-finansowa i komisja-matka.*

W czasie przerwy obiadowej Prezydium Zjazdu na czele delegatów udało się na Plac Saski, gdzie na grobie Nieznanego Żołnierza złożony został wieniec w imieniu nauczycielstwa związkowego.

W trzecim dniu obrad t. j. dnia 3 listopada b. r. obrady Zjazdu rozpoczęły się o godzinie 9 rano dyskusją nad sprawozdaniem Zarządu Głównego. W dyskusji brało udział kilkudziesięciu delegatów ze wszystkich stron Polski, wypowiadając swoje rzeczowe spostrzeżenia, zarówno w imieniu własnym, jak i w imieniu reprezentowanych Ognisk. Dyskusja na plenum trwała do godziny pierwszej w południe.

Wyczerpujących i rzeczowych wyjaśnień z ramienia Zarządu Głównego udzielali: wiceprezes Związku poseł Julian Smulikowski, wiceprezes poseł Zygmunt Nowicki, pp. Makuch, Tomczak, Suda i Broszkiewicz.

Obrady popołudniowe rozpoczęły się o godzinie 4 m. 30 głosowaniem nad zmianami statutowymi, w którym Zjazd uchwalił, jako zasadniczą wytyczną dla zmiany statutu — *zasadę regionalnej decentralizacji.*

Zjazd uchwalił następujące wnioski:

1) Podnieść wkładkę członkowską od 1 stycznia r. 1928 do 1 zł. 50 gr. miesięcznie od członka;

2) Oddając wykończony w Zakopanem działo 1% ofiary Związkowego Nauczycielstwa na użytek chorej na gruźlicę braci związkowej i zamykając na ten cel dalsze opodatkowanie, IX Zjazd Delegatów, dając dalszy wyraz zasadzie, że tylko zwarta solidarność i wzorowa ofiarność może tworzyć potężne dzieła, służące ogólnemu pożytkowi nauczycielstwa, dźwigające wzwyż szkolnictwo i budujące przykład dla szerszych warstw społeczeństwa — postanawia ściągać nadal z płac nauczycielskich 1% daninę z następującym jej przeznaczeniem:

Połowa tej daniny zużyta zostanie na fundusz budowy Związkowego Domu Nauczycielskiego w Warszawie wraz z bursą i ewent. sierocińcem dla dzieci i rodzeństwa Związkowców, Domu, którego budowę uchwalił Zjazd Delegatów już w r. 1919; połowa zaś na budowę związkowych domów o podobnych celach, w miastach wojewódzkich ewentualnie nawet w powiatach.

IX Zjazd Delegatów, uchwalając tę dalszą 1% daninę i postanawiając wnieść przedewszystkiem w stolicy Polski godny naszej organizacji reprezentacyjny i użyteczny Dom Związkowy, poleca Zarządowi Głównemu przystąpić niezwłocznie do uzyskania odpowiednią drogą planu i kosztorysu budowy, które przedłoży następnemu Zjazdowi Delegatów. Zjazd Delegatów upoważnia Zarząd Główny do ewentualnego rozpoczęcia budowy Domu Związkowego w Warszawie po należytem przygotowaniu i przyjęciu planu budowy i planu finansowego.

3) Zjazd Delegatów upoważnia Zarząd Główny do ewentualnego przystąpienia do budowy związkowego pensjonatu - lecznicy na zakupionej parceli w Krynicy, a następnie w Busku, ale z funduszy kredytowych, które amortyzowane będą z dochodów zbudowanego pensjonatu jedynie przy częściowej i niewielkiej pomocy z pozostałych funduszy samopomocy leczniczej. Budowę rozpocząć można jedynie po należytem przygotowaniu planu pokrycia kosztów obiektu budowy i jego urządzenia bez obciążenia innych funduszy organizacyjnych.

W sprawie ustroju szkolnictwa Zjazd uchwalił wnioski, stwierdzające, że w projekcie rządowym zachowana jest zasadnicza linja powszechności i jednolitości, jednakże *projekt zawiera cały szereg braków konstrukcyjnych, jak również czyni zbyt wiele kompromisów z dotychczasowym stanem ustroju szkolnego.* Dlatego też Zjazd Delegatów polecił Zarządowi Głównemu opracować i przedstawić rządowi te wszystkie zastrzeżenia, które poczynili referenci w szczegółowych pracach w Komisjach Zjazdowych i na plenum Zjazdu.

W dalszym ciągu Zjazd Delegatów polecił Zarządowi Głównemu *czuwać nad tem, ażeby, przy realizacji projektu kategorycznie zachowany został postulat pięcioletniej szkoły średniej, opartej na 7-klasowej wysokozorganizowanej szkole powszechnej* oraz postulaty: *zniesienie egzaminów i matur, ustawowe wprowadzenie obowiązku przejścia wszystkich dzieci przez szkołę powszechną, organizowanie wzorowych szkół zawodowych, racjonalne kształcenie nauczycieli szkół powszechnych na wyższych studiach i t. p.*

Oprócz wniosków powyższych IX Zjazd uchwalił szereg wniosków w sprawach: kształcenia nauczycieli i kursów kwalifikacyjnych, reformy programów naukowych w szkołach; podręczników szkolnych; samopomocy leczniczej i pomocy lekarskiej dla nauczycielstwa; konferencyj rejonowych i Rad Pedagogicznych; potrzeb gospodarczych szkolnictwa; opieki lekarskiej nad dziećmi w szkole; praktyk religijnych; organizacji i budowy szkół oraz — naprawy administracji szkolnej.

W sprawach uposażeniowych Zjazd uchwalił, co następuje:

IX Zjazd Delegatów domaga się od Rządu podniesienia płac nauczycielskich oraz pensyj emerytów, wdów i sierot do wysokości, odpowiadającej dotychczasowemu, istotnemu wzrostowi drożyzny za okres unieruchomienia wskaźnika drożyznianego, oraz takiego uregulowania systemu wynagradzania nauczycieli czynnych i emerytów, aby nie byli oni nadal krzywdzeni przez zmiany warunków egzystencji.

Wobec zmiany warunków, które wywołały tak zwaną ustawę sanacyjną z grudnia r. 1925, Zjazd kategorycznie domaga się natychmiastowego zniesienia pozostałości tej ustawy, krzywdzących szkolnictwo powszechne.

Zjazd domaga się, aby dodatek wyrównawczy przyznany był również i emerytom.

Zjazd domaga się od Rządu stworzenia specjalnej Komisji, w skład której weszliby i przedstawiciele nauczycielstwa oraz innych działów pracy państwowej — mającej za zadanie ustalenie istotnego minimum egzystencji pracownika państwowego.

Następnie Zjazd uchwalił Zarządowi Głównemu pełne absolutorjum z działalności ogólnej, finansowej i gospodarczej za okres sprawozdawczy, a nadto votum ufności i pełnego uznania dla Zarządu Głównego Związku.

Po uchwaleniu powyższych wniosków przystąpiono do sprawozdania komisji matki, które referował poseł Smulikowski, przedstawiając propozycje komisji matki w sprawie kandydatów do Zarządu Głównego na nowy okres statutowy.

Zaraz na początku referowania propozycji Zjazd wybrał przez aklamację i przy entuzjastycznych owacjach na Prezesa Związku w dalszym ciągu senatora Stanisława Nowaka.

Senator Nowak wzruszony dziękował Zjazdowi za okazywane mu stale dowody zaufania i przywiązania.

Na wiceprezesów Związku wybrani zostali w dalszym ciągu poseł Zygmunt Nowicki, poseł Julian Smulikowski i p. Klementyna Statlerówna, oraz do Prezydium pp. Makuch, Patkowski, Tomczak, Maj i Suda.

O godzinie 8.30 wieczorem Zjazd został zamknięty, poczem wszyscy delegaci udali się na raut na Zamek do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

* * *

Podając sprawozdanie powyższe — pragniemy podkreślić wielką zwartość i pięknego ducha syndykalizmu tej potężnej organizacji nauczycielskiej. Przysłuchując się obradom delegatów, reprezentujących 38.000 zorganizowanych nauczycieli — wynieśliśmy ze Zjazdu przekonanie głębokie, że Związkowe nauczycielstwo powołane jest do tego, aby odegrać wielką rolę w życiu publicznym naszego Państwa.

n. k.

Z RUCHU ZAWODOWEGO

Wśród urzędników państwowych

Coraz cięższe warunki bytu szerokich rzesz pracowników umysłowych kazały również i urzędnikom państwowym pomyśleć o skonsolidowaniu się w ramach własnych organizacji zawodowych. Bieda uczy rozumu, to też i warstwie urzędniczej podyktowała ona konieczność nawiązania ścisłej łączności i ustalenia wytycznych wspólnego programu zawodowego, w dążeniu do realizacji najbardziej palących postulatów. Nie widząc ze strony rządu i sejmu opieki, jaką władze te winny otaczać urzędników, nie tylko ze względów humanitarnych, ale i z punktu widzenia interesów państwa—urzędnicy zmuszeni byli sami upomnieć się o swe prawa i zaprotestować przeciwko systemowi traktowania ich pracy przez państwo, zupełnie nie lepszemu od systemu, stosowanego przez pierwszego lepszego właściciela przedsiębiorstwa na pierwszych szczeblach usroju kapitalistycznego.

Ożywiona działalność, jaką rozwinęło w r. b. Stowarzyszenie Urzędników Państwowych (S. U. P.), znajduje swe źródło właśnie w tej „kapitalistycznej psychologii”, która kazała organom ustawodawczym i wykonawczym niejednokrotnie łączyć budżet państwa krzywdą szerokich rzesz jego funkcjonariuszów.

Walny Zjazd S. U. P., obradujący w Warszawie w dniach 27 i 28 marca r. b., ogromnie przyczynił się do wzmocnienia wewnętrznej organizacji na gruncie konkretnego programu, opracowanego przez Zarząd Główny Stowarzyszenia. Program ten objął oprócz sprawy uposażeń cały szereg innych postulatów jak: sprawę bezpłatnej pomocy lekarskiej; pomocy dla dzieci urzędników, uczęszczających do szkół; nowelizacji ustawy emerytalnej; uregulowania sprawy etatów i awansów; reorganizacji administracji państwowej i t. p.

Program ten zbliżył S. U. P. do innych związków zawodowych pracowników państwowych, stawiając organizację urzędniczą w jednym froncie wspólnej walki o prawo do egzystencji.

Dalszym etapem w dążeniu urzędników do stworzenia silnej organizacji zawodowej był niedawno odbyty w Warszawie Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Kół S. U. P. w dn. 2 i 3 października, którego owocem obrad jest uchwalenie projektu zmian w ustawie o państwowej służbie cywilnej z dn. 17 lutego r. 1922 i w ustawie z dn. 9 października r. 1923.

Wypowiadając swą opinię w sprawach urzędniczych i przedstawiając konkretne projekty Zjazd zarazem stwierdził, że domaga się od rządu i sejmu, aby los urzędników nie był decydowany przez te organy ich jednostronną wolą.

Dążenie do centralizacji zawodowej organizacji ogółu urzędników znalazło swój wyraz w charakterystycznej uchwale, potępiającej działalność niektórych grup urzędniczych, prowadzoną niezależnie od S. U. P. Chodzi tu głównie o Związek zreszeń prac. publ. wojew. krakowskiego, przeciwstawiający się centralizacji ruchu i reprezentujący koncepcje dzielnicowego organizowania urzędników państwowych, samorządowych i społecznych (zarazem), dalej o podobną grupę urzędniczą

poznańsko-pomorską; grupę urzędników skarbowych i grupę urzędników sądowych (konceptja organizacji dekasteryjnej), oraz o grupę urzędników z akademickim wykształceniem, reprezentującą zasadę organizowania się urzędników według cenzusu naukowego.

Te to organizacje zwołały w Warszawie na dzień 29 października „kongres” pracowników państwowych, reprezentujący około 20 tysięcy urzędników. W kongresie tym nie wzięła udziału żadna z organizacji, należących do Centralnej Komisji Porozumiewawczej Pracowników Państwowych, a więc i S. U. P.

Fakt istnienia między urzędnikami państwowymi tarć na tle różnych koncepcji organizacyjnych niewątpliwie nie ułatwia walki o wyższe płace i ustawodawstwo ochronne. Troska o realizację tych dwóch najbardziej aktualnych zadań programowych winna do-

prowadzić do jaknajrychlejszej likwidacji wszystkich drobnych związków urzędniczych na rzecz S. U. P., organizacji najszerzej i najbardziej żywotnej. Należy zauważyć, że na 400.000 pracowników państwowych, blisko połowa należy do Centr. Kom. Poroz. Prac. Państw., grupującej najsilniejszą organizację, jak S. U. P., Zw. Zaw. Kolejarzy (klasowy), Zw. Naucz. Szkół Powszechnych, Zw. Pocztowców, Zw. Niższ. Funkcj. Państwowych i kilka innych. Poza nawiasem C. K. P. P. P. znajduje się jeszcze, oprócz wymienionych powyżej grup, reprezentowanych na „kongresie”, również Związek Kolejarzy Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, który na początku r. b. ustąpił z Komisji naskutek tarć natury politycznej.

Konsolidacja ogółu urzędników państwowych, oprócz ogromnego znaczenia, jakie posiadać będzie dla samych urzędników, może również w znacznym stopniu przyczynić się do usunięcia niepożądanych tarć politycznych i do usprawnienia działalności Centr. Kom. Porozum., jak dotychczas bardzo błędnej.

S. U. P. posiada wszelkie dane, aby ruch ten skierować we właściwe łożysko.

Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Z. N. R. w woj. warszawskim

Praca Z. N. R. na terenie województwa warszawskiego, mimo, iż niedawno, bo zaledwie przed dwoma miesiącami rozpoczęta — rozwija się nieustannie. Hasła głoszone przez Z. N. R. znajdują wśród społeczeństwa wielkie uznanie i oddźwięk, dzięki czemu akcja organizacyjna szybko postępuje naprzód.

Na czele Egzekutywy Prowincjonalnej na województwo warszawskie stoi ob. red. Roman Tomczak.

W chwili bieżącej działają Egzekutywy Okręgowe na następujące powiaty: warszawski, radzyński, sochaczewski, białski z m. Żyrardowem, skierniewicki. W stadium organizacji znajdują się Egz. Okr. na pow. rawsko-mazowiecki, łowicki, kutnowski, mińsko-mazowiecki i ciechanowski. Równocześnie przystąpiono do organizowania Kół Z. N. R. we wszystkich większych miastach i miasteczkach.

W dniu 30 października r. b. odbyło się organizacyjne zebranie Koła Z. N. R. w Wołominie.

Po referacie sekretarza Egz. Prow. ob. J. Różyckiego został wybrany tymczasowy Zarząd Koła w składzie ob. ob.: B. Pławski, radny m. Wołomina, Napłoszek i T. Radwan.

Postanowiono równocześnie zorganizować w niedługim czasie szersze zebrania publiczne, na których ogół obywateli mógłby zapoznać się z programem i pracami Z. N. R.

W dniu 2 listopada r. b. odbyło się organizacyjne zebranie Koła Z. N. R. w Żyrardowie. Po referacie sekr. Egz. Prow. ob. J. Różyckiego, zebrani uchwalili przystąpić natychmiast do jaknajenergiczniejszej pracy organizacyjnej.

W skład Zarządu Koła weszli ob. ob. Stolarski, Krauze i Petzold.

W dniu 5 b. m. odbyło się drugie zebranie Koła, na którym delegat Egz. Prow. wygłosił referat o obecnej sytuacji politycznej.

Zarówno tezy programowe Z. N. R. jak i formy organizacyjne spotkały się z nadzwyczaj gorącym przyjęciem na terenie Żyrardo-

wa — czego dowodem było wielkie zgromadzenie publiczne Z. N. R. w dniu 6 b. m.

W dniu 6 b. m. odbyło się zebranie informacyjne Z. N. R. w Pruszkowie, przy licznym udziale miejscowej inteligencji, oraz robotników i pracowników. Po zagajeniu zebrania przez ob. M. Fuksa i wybraniu prezydium referat programowy wygłosił ob. J. Różycki. Nad referatem wyłoniła się dłuższa dyskusja, która wykazała, iż praca, którą Z. N. R. prowadzi, znajduje na tym terenie odpowiednie zrozumienie i uznanie. Poszczególne mówcy mocno podkreślali, iż społeczeństwo polskie nie ma już zaufania do jakichkolwiek organizacji partyjnych i stronnictw politycznych.

W chwili obecnej jedynie organizacje o charakterze pozapartyjnym mogą liczyć na żywszy oddźwięk wśród ogółu obywateli.

W ciągu bieżącego tygodnia odbędzie się drugie zebranie Koła, na którym zostanie wyłoniony Zarząd.

W dniu 6 b. m. w sali Domu Ludowego w Żyrardowie, odbyło się Zebranie członków i sympatyków Związku Naprawy Rzeczypospolitej.

Na zebranie przybyło około 600 osób, przeważnie z pośród ludności pracującej Żyrardowa. Przybyli także przedstawiciele samorządu miejskiego.

Dłuższe przemówienie, oświetlające ideologię i program Zw. Napr. Rzplitej oraz obecny kurs polityki Rządu, wygłosił przybyły z Warszawy ob. red. Z. Tomczak.

Zebrani ze spokojem i w dużym skupieniu wysłuchali przemówienia prelegenta, poczem dali wyraz swemu zadowoleniu, składając na ręce mówcy podziękowanie oraz wyrazy uznania dla czystej i bezpartyjnej, a państwowotwórczej działalności Zw. Napr. Rzplitej.

Na terenie m. Żyrardowa zorganizowana została lokalna Egzekutywa Zw. Naprawy Rzplitej z lokalem własnym, mieszczącym się przy ul. 1-go Maja.

Do Związku zaplują się masowo inteligencja oraz robotnicy Żyrardowa, których zniechęciła dotychczasowa demagogiczna polityka lokalnych partyjników, a skutki tej polityki dają się dotkliwie odczuwać wszystkim mieszkańcom miasta.

Pierwszy Zjazd Egzekutyw Okręgowych i Mężów Zaufania Z. N. R. ziemi Radomskiej

We wtorek, dnia 1 listopada b. r., przy licznych udziałach uczestników odbył się w Radomiu pierwszy zjazd organizacyjny Egzekutyw Okręgowych i Mężów Zaufania Związku Naprawy Rzeczypospolitej ziemi Radomskiej. Na przewodniczącego Zjazdu powołano przez aklamację członka Egz. Prowincjonalnej ob. Czesława Wysockiego.

Na Zjeździe tym wygłosili referaty ob. ob. red. Jan Włgura, prof. Włodzimierz Mroczkowski oraz delegat z Warszawy, Tadeusz Werner. Mówcy przedstawili Zjazdowi najaktualniejsze zagadnienia polityczne i społeczne, oświetlając je z punktu widzenia ideologii Z. N. R. Po ożywionej dyskusji jednomyślnie przyjęto następujące rezolucje:

1. Pierwszy Zjazd Egzekutyw Okręgowych i Mężów Zaufania Związku Naprawy Rzeczypospolitej ziemi Radomskiej stwierdza znaczny postęp pracy organizacyjnej na terenie ziemi Radomskiej, a jednocześnie szybki wzrost świadomości państwowej w szerokich masach obywateli, szczególnie na terenach wiejskich. Zwłaszcza wybitnie uderzającym jest coraz liczniejsze opowiadanie się już istniejących organizacji politycznych po stronie Rządu Marszałka Piłsudskiego.

Zjazd wzywa Egzekutywę Prowincjonalną do kontynuowania intensywnej pracy w kierunku skoordynowania wszystkich organizacji i skupień o charakterze ideowym państwowo-twórczym na terenie ziemi Radomskiej z działalnością Z. N. R. i pokrewnych ideowo organizacji.

2. Pierwszy Zjazd Egz. Okr. i Mężów Zaufania Z. N. R. ziemi Radomskiej z radością wita myśl zwołania w bliskiej przyszłości na Zjazd do Warszawy przedstawicieli tych wszystkich twórczych żywiołów w Polsce, które stanęły w jednym szeregu na podłożu ideologii Rządu Marszałka Piłsudskiego — i wyraża przekonanie, że Zjazd ten stanie się potężnym czynnikiem w sprawie dalszego zespolenia Obozu Polskiej Myśli Państwowej.

3. Pierwszy Zjazd Egz. Okr. i Mężów Zaufania Z. N. R. ziemi Radomskiej wzywa wszystkie organizacje lokalne Z. N. R., czynne na terenach robotniczo-fabrycznych, do niezwłocznego wdrożenia energicznej akcji w kierunku skupienia poszczególnych związków i zrzeszeń zawodowych w jednolite organizacje ściśle zawodowe, robotnicze i pracownicze, niezależne całkowicie do partii politycznych.

Recenzje i sprawozdania

„Sprawy narodowościowe”, czasopismo poświęcone badaniu spraw narodowościowych. Nr. 4, lipiec, sierpień i wrzesień r. 1927. Ostatni numer tego interesującego i stale rozwijającego się periodyku przynosi nam na wstępie artykuł sprawozdawczy z „III Kongresu mniejszości narodowych w Genewie” pióra p. St. J. Paprockiego.

Ostatni zjazd tem większe powinien wywołać zainteresowanie społeczeństwa polskiego, że nastąpił na nim rozłam, spowodowany stanowiskiem delegatów niemieckich, którzy pragnęli wyzyskać Kongresy, według słów deklaracji secesjonistów — „dla celowych zamierzeń mocarstwowo-politycznych”, a czemu sprzeciwili się kategorycznie przedstawiciele mniejszości słowiańskich i Duńczycy, dążący do tego, aby działalność Kongresów była skierowana „jedynie ku pracy nad najistotniejszymi dla nas kwestjami mniejszościowo-politycznymi”. P. Paprocki w swem przedstawieniu przebiegu Kongresu utrzymywał ton jaknajdalej posuniętego obiektywizmu w myśl założeń czasopisma, które bada sprawy narodowościowe *sine ira et studio*.

W dalszym ciągu widzimy znakomicie opracowany artykuł p. Zygmunta Sto-

lińskiego p. t. „Liczebność i rozmieszczenie Niemców w Polsce”, artykuł p. M. Felińskiego „Program polityczny Ukraińskiego Demokratycznego Objednania (U. N. D. O)”, który musi zwrócić uwagę naszych polityków ze względu na poważne tarcia, zachodzące w łonie tego najpoważniejszego stronnictwa ukraińskiego w Polsce.

Ciekawym również jest artykuł pana Wielhorskiego: „Naród litewski jako typ biologiczny i cywilizacyjny”, mogący stanowić wstęp do zapoznania się z wielce aktualną sprawą litewską. Wreszcie w dziale artykułowym zastanawia się p. L. Wasilewski nad sprawą nazwy „Ruski, rusiński czy ukraiński” i dochodzi do słusznego wniosku, że należy stosować wyraz ukraiński ponieważ „nomenklatura ta wtargnęła do naszego życia żywiołowo i niewątpliwie będzie czynić dalsze postępy, tem bardziej, że niczem jakimkolwiek interesom polskim nie sprzeciwi się”.

Zeszyt uzupełniony ogromnie bogatą kroniką polityczną, tycząca się mniejszości w Polsce, oraz po za nią. Rozmiary i dobór materiału kroniki świadczy w znacznej mierze o aktualności tego interesującego i bardzo pożytecznego wydawnictwa.

NA MARGINESIE ŻYCIA WIELKICH LUDZI

Roman Dmowski laureatem

Nagroda „literacka” im. Jana Kaspro-wicza przyznana została przez Radę Miejską m. Poznania politycznemu działaczowi, p. Romanowi Dmowskiemu.

Dziwić się temu nie można. Przywódca wielkopolskiego obozu zasługiwał na to, by był pierwszym laureatem Wielkopolski.

I tylko jedno mamy zastrzeżenie. Wiadomo, że dla przyznania tej nagrody trzeba było zgóry przystosowywać warunki konkursu do osoby kandydata. Otóż, czy nie lepiejby było dla Polski — żal to, wprawdzie, mocno spóźniony — aby wybrano metodę odwrotną i aby nie nagroda do kandydata, lecz kandydat dostoso-

wał się do nagrody. Byłoby to wygodniejsze i dla sędziów konkursowych i przede wszystkim zdrowsze dla ruchu narodowo - demokratycznego w Polsce. Kilka tomików wierszy, powieści, czy nowelek wzbogaciłoby literaturę, a nie zubożyło ducha stronnictwa.

Niestety! jeśli chodzi o przeszłość żal to — jak stwierdziliśmy — spóźniony. Mamy jednak nadzieję, że przyszłość naprawi błędy przeszłości i z niecierpliwością oczekujemy momentu, kiedy w odcinku „Kurjera Poznańskiego” rozpocznie się druk pierwszej powieści poznańskiego laureata nagrody „literackiej”.

NAJSTARSZE I NAJPOŻYTECZNIEJSZE W POLSCE
PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM
PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

„STRZELEC”

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO
POD REDAKCJĄ JERZEGO SZYSZKO-BOHUSZA

Redakcja i Administracja: Al. Jerolimskie 27, tel. 415-81

PRENUMERATA: Rocznie 15 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 50 gr. Zagranicą o 50 proc. drożej

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., pół strony 100 zł.

Na marginesie polskiej prasy prowincjonalnej

Po długotrwałej, uciążliwej walce, prowadzonej przez żywioły demokratyczne miasta Lwowa, osiągnięto wreszcie cel, do którego zmierzano: skłoniono Rząd do rozwiązania lwowskiej Rady Miejskiej, będącej istną zakazką samorządu miejskiego, niezdołną do żadnej twórczej pracy dla dobra ogółu mieszkańców miasta. Rządy w mieście ujął mianowany przez Rząd komisarz, p. Strzelecki, który po zapoznaniu się z całokształtem gospodarki miejskiej, zwołał specjalną konferencję prasową, na której przedstawił projekt zrównoważenia budżetu gminy oraz omówił ogólny stan finansowy miasta. Obszerne sprawozdanie z tej konferencji podaje „Dziennik Lwowski” w numerze z dn. 7 listopada r. b. Na wstępie zaraz p. komisarz stwierdza:

„Nowy zarząd miasta zastał w kasie miejskiej olbrzymi deficyt, zatem budżet musi być układany z myślą wyrównania tych luk”.

Zawsze tak bywa, gdy się obejmuje spuściznę po niesolidnych gospodarzach... Sprawa ta wygląda w taki sposób: rada miejska uchwaliła przed rozwiązaniem kredyty dodatkowe w sumie 728.000 złp., nie wskazując równocześnie źródeł pokrycia. Komisarz rządowy doszedł do wniosku, że kredyty te są niewystarczające, że muszą być zwiększone o dalsze 1.536.000 złp. Chodzi tu istotnie o takie wydatki, które są niezbędne z punktu widzenia racjonalnej gospodarki miejskiej, jak konserwacja realności, naprawa jezdni i czyszczenie miasta, higiena szkolna, subwencje dla instytucji kulturalno-oświatowych czy organizacji przysposobienia wojskowego, zdrowie publiczne (szpitale, urządzenia anty-epidemiczne) i t. p. Oszczędzanie w tych dziedzinach życia gminy odbiły się mogło w niesłychanie niekorzystny sposób na interesach najszerzych warstw mieszkańców Lwowa.

Oczywiście, że dodatkowe te wydatki, wymagają pokrycia, pociągają więc za sobą dodatkowe obciążenie mieszkańców gminy. P. Strzelecki proponuje więc podzielić te ciężary w ten sposób, aby gros tej sumy zapłacili właściciele nieruchomości; mniej niż połowę ci, którzy korzystają ze światła, tramwajów, wody i kanałów; resztę — kupiectwo. P. komisarz zdaje sobie sprawę, że wszelkie podwyżki podatków miejskich nie są popularne, ale innej drogi wyjścia — niema.

„Jestem zwolennikiem intensywnej gospodarki miejskiej. Na to, aby gmina mogła mieszkańcom coś dawać — musi od nich brać. Przykładem takiej gospodarki jest jest Poznań”.

Postawienie sprawy jasne, szczere i otwarte. Chcecie dobrej gospodarki miejskiej, chcecie inwestycji i innych urządzeń społecznych — musicie powiększyć świadczenia komunalne w myśl zasady: sami — sobie.

Jak na ten projekt zareagowali dotychczasowi „władcy” gminy Lwowa? „Słowo Polskie”, miejscowy organ endecji, w numerze z dn. 8 listopada r. b. poddaje krytyce projekty p. Strzeleckiego w artykule p. t.

„Debiut komisarza Rządu”. Znajdujemy tam m. Innymi takie zdanie:

„Jak widzimy, Lwów stoł w przededniu bardzo niebezpiecznego eksperymentu. Zarówno interesy właścicieli realności, jak i lekarzy, dalej interesy szerokich warstw kupieckich, zgnębionych już dziś wszelkimi możliwymi podatkami państwowymi — są poważnie zagrożone”.

Nie będziemy tu ronić łez nad niedolą właścicieli realności i kupiectwa, jeżeli — w myśl projektu p. komisarza Rządu — pociągnięto ich do większych świadczeń na rzecz miasta. Natomiast jeśli chodzi o lekarzy, to stwierdzić musimy, że p. Strzelecki w swym projekcie nie przewiduje od nich dodatkowych świadczeń. Jakież więc są te „poważnie zagrożone interesy lekarzy”? Należy się domyślać, że „Słowo Polskie” miało zapewne na myśli dodatkowe kredyty na zdrowie publiczne, na szpitale, na urządzenia anty-epidemiczne i t. p., co niewątpliwie wpłynęłoby b. dodatnio na zdrowotność ludności Lwowa i co... mogłoby pociągnąć za sobą mniejszą frekwencję chorych u lekarzy. Może ta dbałość endecji o pełne kleszenie „zgnębionych” właścicieli realności, kupiectwa i lekarzy wbrew interesom najszerzych warstw pracujących — ukaże nareszcie najbardziej zaślepionym właściwe oblicze naszej rodziwej reakcji społeczno-politycznej.

Gdy Rząd, spełniając odnośne postanowienia Konstytucji, zwołał Izby ustawodawcze na ostatnią przed końcem kadencji, zwyczajną sesję jesienną rozpoczęły się w kuluarach i na doraźnych zebraniach poselskich dyskusje na temat: jak najlepiej wykazać Rządowi swoją wyższość, jak mu najbardziej dokuczyć z budżetem, jak tu najlepiej zaprezentować się na ostatku przed społeczeństwem. I niejeden z panów posłów, czy senatorów przygotowywał sobie długą mowę, którą miał wypowiedzieć: w obronie „pokrzywdzonej reprezentacji Narodu”, w obronie „śmiertelnie zagrożonej demokracji”, w obronie „praworządności” przed dyktatorskimi poczynaniami

mi Szeffa Rządu... Mów tych było zapewne dużo, b. dużo, zwłaszcza, że tu wybory za pasem, więc trzeba zawczasu dać znać o sobie wyborcom... Najwyższy czas zakrzętać się znowu koło mandaciku...

A tu Rząd — nagle i niespodziewanie odroczył sesję do dnia 28 listopada r. b., kiedy to automatycznie wygasają mandaty p. p. posłów i senatorów. Straszny ten Dzień: karci i poskarżyć się, ani popłakać nawet nie pozwala. Uśmiercił obłe Izby ustawodawcze, a z pogrzebem każe czekać kilka tygodni. Straszne rzeczy...

Ale nie zapominajmy przytem, że nikt inny, tylko obłe Izby były bezpośrednimi sprawcami przełomu majowego. Wszak nie przeciwko czemu innemu, lecz przeciw „złym obyczajom sejmowym”, które Polskę nad kraj przepaści zawiodły, wystąpił zbrojnie „więzień” Sulejówka, nie mogąc znieść rozpanoszenia się — pod płaszczykiem pracy dla dobra Państwa — prywaty czy zwykłych nadużyć. „Za dużo było w Polsce nieprawości” — to były pierwsze słowa Komendanta, gdy w maju r. 1926 wkroczył do Warszawy. Na plan pierwszy wysunął „imponderabilia”: honor, cnotę, męstwo, bezinteresowność, ofiarność. I dlatego słusznie pisze „Dziennik Lwowski” z dn. 4 listopada r. b. w artykule p. t. „Charaktery i interesy”:

„Toczy się walka między ludźmi charakteru, a ludźmi interesu. W miarę postępu tego procesu, rozdziła ten na dwa obozy, w ten sposób rozdzielone, staje się coraz widoczniejszy. Po jednej stronie, przy Marszałku Piłsudskim, grupują się takie jednostki idei, jak Moraczewski, Bojko i t. p., po drugiej szandarowymi ludźmi stają się Korfanty, Popiel, Witos, no i — dziś w ukryciu siedzący — Wł. Sikorski. Nie należy wątpić, że proces fermentacji, idąc po tej linii, doprowadzi wreszcie do zupełnej krystalizacji stosunków”...

Ostatnie odroczenie sesji Izby jest jednym z epizodów toczącej się walki. My, Piłsudczycy, o losy tej walki jesteśmy zupełnie spokojni. Wierzmy bowiem, że zdrowy duch Narodu, któremu obce i wstrętne są korupcja, przedajność i zmaterializowanie dotychczasowych „władców” sejmowych, wybierze drogę właściwą, wiodącą do potęgi i rozkwitu Rzplitej.

CZYTAJCIE! ROZPOWSZECHNIJCIE! PRENUMERUJCIE!

DZIENNIK L W O W S K I LWÓW, Ossolińskich 15.	POLSKA ZACHODNIA KATOWICE, Jagiellońska 5.
PRZEGLĄD P O R A N N Y POZNAŃ, 27 Grudnia 5.	PRZEGLĄD ZACHODNI TORUŃ, Warszawska 7.

CENA OGŁOSZEŃ:

1 strona	zł. 400.—
1/2 „	„ 220.—
1/4 „	„ 120.—
1/8 „	„ 60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Pod redakcją Jerzego Szuriga

Redaktor odp.: Marjan Brasse

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.